

The background of the cover is a painterly illustration. On the right side, a woman with light brown, wavy hair and blue eyes is shown from the chest up, looking towards the viewer. She is holding a large bouquet of flowers. The bouquet is composed of various types of flowers, including pink and white peonies, pink and yellow roses, and smaller pink flowers. The leaves are a vibrant green. The overall style is soft and artistic, with visible brushstrokes.

NATALIA FROMUTH

KAZDEGO
LATA
PLAKALAM

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje wewnątrz książki: Gracjan Szewczyk

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/kazlat>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-076-5

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog



Książę Zygfryd pełen rozpaczony i żalu, który w nim wrzał, spojrział na błyszczące ostrza skał. Łzy świeciły w kącikach jego oczu, a złudna nadzieja powoli malowała uśmiech na jego twarzy. Chwilę później mężczyzna parsknął cichym śmiechem i powiedział:

— Ta historia kończy się nami, różyczko. To my jesteśmy na jej końcu.

A potem śmierć, która ich połączyła, nie pozwoliła im już się rozdzielić.



Rozdział 1.



Nigdy nie byłam romantyczką i śmiało mogłabym powiedzieć, że miałam w sobie znacznie więcej nienawiści niż miłości. Nie znosiłam nieprzespanych nocy, lodów czekoladowych, butów na rzepy ani piątków. Nie lubiłam też nosić bransoletek, łowić ryb z moim ojcem ani piec babeczek.

A najbardziej i z całego serca nienawidziłam lata.

Przebudziłam się i otwierałam oczy. Gałęzie bzu próbowały wdrzeć się przez szyby, a na kartce w kalendarzu widniała data dwudziesty pierwszy czerwca. To właśnie dziś wypadła pierwszy dzień lata. Niebawem znów miało ulecieć ze mnie szczęście, a po moich policzkach miały spłynąć słone łzy. Każdego lata płakałam. Każdego, odkąd zapragnęłam spełnić swoje marzenie.

Westchnęłam głośno i mozolnie podniosłam się z łóżka.

To zaczęło się już w podstawówce, kiedy po raz pierwszy zaczęłam zaistnieć na scenie teatru. Dołączyłam do kółka teatralnego i zaczęłam brać udział w przeróżnych przedstawieniach. Na początku byłam tylko jedną z postaci epizodycznych, ale w końcu udało mi się wygrać przesłuchanie na odtwórczynię głównej roli i występować podczas całego spektaklu. Jednak to wszystko nadal nie było tym, czego naprawdę chciałam. Pragnęłam wystawić własne przedstawienie. Marzyłam, żeby wszystko to, co dzieje

się na scenie, było wyłącznie pod moją kontrolą. W liceum, za zgodą pani Henderson, opiekunki kółka teatralnego, wystawiłam swoją pierwszą sztukę.

To właśnie wtedy oprócz nienawiści poczułam coś zupełnie innego. I to piekielne uczucie każdego lata brutalnie łamało mi serce.

— Diana, spóźnisz się! — usłyszałam wołanie z dołu.

Skrzywiłam się, spoglądając kątem oka na wiszący na ścianie zegar.

— Wszystko pod kontrolą! — odparłam, jednak zamiast faktycznie zbierać się do wyjścia, niepewnie usiadłam przy biurku i palcem u stopy włączyłam swój stary komputer.

Dwudziesty pierwszy czerwca to był również ten dzień, gdy z samego rana Królewski Teatr Narodowy w Londynie rozsyłał zaproszenia do wystawienia w nim sztuk wyróżnionych w corocznym konkursie na nowe adaptacje klasyki. Dlatego nienawidziłam tej daty. Zaczynało się lato, a ja co roku zwijałam się z bólu na dywanie w swoim pokoju.

Tym razem było tak samo. Szum komputera zlewał się z burzą myśli krążących w mojej głowie. Zaciskałam mocno powieki, próbując uspokoić panujący we mnie chaos, nie byłam jednak w stanie. Pomimo tego, że nie raz poniosłam porażkę, nigdy nie byłam gotowa na następną. Bałam się przegrywać. Bałam się tego piekącego poczucia zawodu.

Otworzyłam oczy, bez większego zawahania chwyciłam myszkę i chwilę później kliknęłam swoją skrzynkę mailową. Znów zamknęłam oczy, bo naprawdę bałam się tego, co zaraz zobaczę. Schowałam twarz w dłoniach, wsłuchując się w swój niespokojny oddech.

No dalej, Diana. Nigdy nie będziesz na to gotowa.

Zrobiłam jeszcze jeden głęboki wdech, po czym nieśmiało spojrzałam przed siebie. Moje serce nagle przestało wystukiwać

swój rytm i na moment straciłam czucie w całym ciele. Jedynie moje oczy wodziły po literach na ekranie.

Serdecznie gratulujemy, została Pani laureatką konkursu.

— Cholera... — wyrzuciłam z siebie. — Cholera, to jakiś żart, prawda? — parsknęłam i łapczywie nabrałam powietrza.

Mrugałam, mając nadzieję, że ten mail nigdy nie zniknie. Modliłam się, aby nie był on tylko zwykłym wytworem mojej wyobraźni. Siedziałam w bezruchu, bojąc się odświeżyć stronę, a pojedyncza łza spływała po moim policzku. Mijały sekundy, a ten cholerny mail nadal tam był. Nadal miałam przed oczami szansę, na którą czekałam od kilku lat, i z każdą kolejną chwilą coraz bardziej wierzyłam w jej realność.

Znienacka usłyszałam mocne szarpnięcie za klamkę i głos, który na dobre wyrwał mnie z transu.

— Diana, ojciec wołał cię już tysiąc razy. Jeszcze raz, a przysięgam, że wyrwę sobie uszy. — W progu stanął właśnie mój starszy brat, który nie wyglądał na szczególnie zadowolonego. — Zaraz, czy ty... Czemu płaczesz?

Natychmiast otarłam mokry ślad łez na policzku.

— Ja...

Właśnie płakałam, właśnie stałam u progu realizacji swoich marzeń. I właśnie nie potrafiłam się do tego przyznać. To wszystko tak nagle mnie przerosło.

— Dobra, nieistotne — rzucił, po czym znów złapał za klamkę, tym razem, aby zamknąć drzwi. — Pospiesz się.

— Potrzebuję drukarki — wypaliłam, zanim wyszedł.

Poczułam, że muszę wydrukować ten cholerny list akceptacyjny, zanim po prostu się rozplynie.

— Drukarki? — Zmarszczył brwi. — Nie ma opcji, zdążyłem ją już spakować.

— To pilne, błagam!

Mike pokręcił głową.

— Nie będę rozpakowywał dla ciebie całego auta i szukał odpowiedniego pudła. Daj spokój, wydrukujesz to, czymkolwiek to jest, w szkole — powiedział, a w jego głosie wyczułam narastającą irytację.

— No dobra, nieważne — westchnęłam, a potem patrzyłam, jak Mike znika za drzwiami.

Odwrociłam się z powrotem w stronę biurka, a na ekranie komputera zobaczyłam ten sam mail. To właśnie wtedy zrozumiałam, że naprawdę mi się udało.

Obudziła się we mnie nadzieja, że tego lata będę szczęśliwa.



— Wreszcie wstałaś, myślałem, że dzisiaj się nie obudzisz — usłyszałam kąśliwy komentarz taty, gdy tylko pojawiłam się w kuchni. — Nakarm Poppy, muszę zanieść mamie śniadanie.

Bez słowa ruszyłam w kierunku swojej ośmiomiesięcznej siostrzyczki, żeby moment później posadzić ją w krzeselku. Codzienny natłok obowiązków, który nieraz pozbawiał mnie sił, nie mógł dzisiaj zepsuć mi humoru.

— Jak mama? Wszystko w porządku? — zapytałam.

— Jest dobrze, przed chwilą wstała — odparł w pośpiechu, łapiąc tacę. — Na twoim miejscu nie byłbym taki szczęśliwy, Diano. Spóźniłaś się już na autobus, a dzisiaj ma padać. Melanie pojechała bez ciebie. — Zmarszczył brwi, po czym zniknął za drzwiami kuchni.

Uśmiech na mojej twarzy momentalnie zgasł. Sięgnęłam po łyżkę, aby nakarmić Poppy. Nie szło nam. Wyglądało na to, że małej udzielił się nastrój, bo z trudem wciskałam jej mus jabłkowy.

— No proszę cię, Poppy! — westchnęłam ciężko. — Chociaż ty dzisiaj ze mną współpracuj, okej? Zaraz w ogóle nigdzie nie zdążę, a to naprawdę ważny dzień.

Poza tym bardzo nie chciałam zostawać w domu.

— Jak bardzo ważny?

Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam Mike'a dźwigającego kolejny karton. Delikatnie zasłoniłam uszy młodszej siostrze i odparłam:

— Cholernie ważny.

Brat spjrzał ukradkiem na zegarek na swoim nadgarstku.

— Jeśli za pięć minut wsiądziesz do mojego auta, to istnieje szansa, że cię podwożę — powiedział z przekąsem. — Pięć minut z zegarkiem w ręku, ostrzegam!

— Ratujesz mi tyłek, Mike.

— Nie pierwszy raz. — Wzruszył ramionami, po czym wyszedł z kartonem na zewnątrz, a na mojej twarzy znów pojawił się uśmiech.



O siódmej trzydzięci siedziałam już w samochodzie brata. Mike chwilę wcześniej poprzestawiał pudła tak, aby zrobić mi miejsce. Auto było przeladowane do tego stopnia, że modliłam się, aby przy ostrym hamowaniu któryś karton nie spadł mi na głowę. Obserwowałam przez szybę, jak chłopak pożegnał się z machającą mu przez okno Poppy, po czym wrócił z ostatnim pudłem do samochodu.

— Masz jeszcze na to miejsce? — spytałam, nie kryjąc zdziwienia.

— Miałbym, gdybyś dzisiaj wstała na czas — parsknął, podając mi karton. — Połóż to pod nogami albo trzymaj na kolanach, jak wolisz.

Chwilę później Mike odpalił silnik i po raz ostatni zerknął w stronę domu. Czułam, że ten moment jest dla niego trudny, ale on zawsze lubił zgrywać twardziela. Żadne z nas wcześniej nie

opuszczało domu na dłużej, a teraz chodziło o przeprowadzkę. Widziałam smutek w jego oczach i po raz pierwszy pomyślałam sobie, że ja i Michael jesteśmy do siebie podobni.

Oboje byliśmy doskonali w udawaniu.

— Powiesz mi, co takiego cię dzisiaj ugryzło? — spytał po chwili milczenia.

Zawahałam się.

— Wstałam lewą nogą — skłamałam, bo tak naprawdę nigdy nie miałam lepszego poranka. — Mam dzisiaj... stresujący dzień w szkole.

— A ta drukarka? — Zmrużył oczy. — Co cię strzeliło?

— Och — jęknęłam. — Zapomniałam czegoś wydrukować. To na zajęcia... naprawdę nic takiego.

Mike westchnął cicho i poprawił grzywkę.

— Serio, przepraszam, że nie chciałem ci jej poszukać. Mogłaś powiedzieć wczoraj, nie pakowałbym jej...

— W porządku — odparłam. — To ja nie powinnam cię bardziej denerwować. Wiem, że jesteś teraz wystarczająco zestresowany.

— Zestresowany? — Chłopak zaniósł się śmiechem. — Absolutnie.

— Ani trochę? — Uniosłam brwi zupełnie nieprzekonana. — *Absolutnie* nie przeraża cię samodzielność? Jesteś teraz zdany sam na siebie, Mike. Nie denerwujesz się przez to?

Mój brat myślał przez moment, jakby baczniej przyglądając się sytuacji na drodze.

— Nie. — Wzruszył ramionami, po czym spojrzał na mnie ukradkiem. — Nie dąsaj się, Diana. To nie znaczy, że nie będę za wami tęsknił.

— Nie dąsam się! — Zmarszczyłam brwi. — Tylko... Gdybyś miał jakieś chwile załamania, no wiesz, nie znajdziesz skarpetki do pary albo nie będziesz wiedział, jak włączyć pralkę...

— Zadzwoń — dokończył za mnie, śmiejąc się cicho. — Będę do was dzwonił, przecież nie odcinam się na zawsze.

Kąciaki moich ust uniosły się w uśmiechu. Oparłam głowę o szybę, obserwowałam mijane drzewa i przysłuchiwałam się starym kawałkom Nirwany, które leciały w radiu. W głowie analizowałam słowa Mike'a i starałam się uwierzyć w to, że o nas nie zapomni. Wtedy po raz drugi tego dnia pomyślałam o podobieństwie między nami. Doskonale wiedziałam, że gdybym była na jego miejscu, zrobiłabym tak samo.

Dziesięć minut później Michael zaparkował tuż przed szkołą. Popatrzyliśmy na siebie bez słowa, zbierając siły, by się pożegnać.

— Kiedy przyjedziesz? — odezwałam się pierwsza.

— Na święta — odparł, unikając mojego spojrzenia.

— Okej. — Skinęłam głową, udając, że wcale mnie to nie uderzyło.

Odwrociłam wzrok, nie chcąc, aby zobaczył na mojej twarzy ból, który poczułam, gdy to powiedział. Mike nie mógł mieć przeze mnie żadnych wyrzutów sumienia. Zasługiwał na szczęśliwe rozpoczęcie nowego etapu w swoim życiu. I głupia tęsknota młodszej siostry nie mogła tego zepsuć.

— Pilnuj Melanie i Poppy, dobra?

— Jasne, zawsze to robię — zapewniłam go.

— Jasne.

Nagle niezręczną ciszę, jaka zapadła między nami, przerwał jego uścisk. Mike objął moją szyję, a ja położyłam dłonie na jego plecach. Starałam się dokładnie zapamiętać ten moment, żeby móc do niego wracać, gdy tylko zatęsknię. Chwilę później chłopak odsunął się ode mnie i posłał mi uśmiech.

— Trzymaj się, młoda.

Kiedy wysiadłam z auta, zanim zamknęłam drzwi, zastanawiałam się jeszcze, czy mu powiedzieć. Dusiałam w sobie wiadomość,

którą dostałam, bo chyba nadal nie mogłam w nią uwierzyć. Ale może świat zesłał mi ją w tym okropnym dniu, żebym chociaż przez chwilę poczuła radość? Zaciśnięłam usta w wąską linię, po czym wyrzuciłam z siebie:

— Trzymaj się, Mike. Dzwon.

A później zatrzasnęłam drzwi.

I tak nie mógłby przyjechać. To nieistotne.

Rozdział 2.



Stałam w bezruchu na szkolnym parkingu, przyglądając się temu, jak mój brat odjeżdża starym czerwonym autem i zostawia za sobą cały swój świat, całe życie, które dotąd prowadził. Wcale nie dziwiłam się jego decyzji, chociaż bezlitośnie złamał mi nią serce. Zaciskałam mocno pięści, starając się, aby na mojej twarzy nie było widać emocji, które wybuchły w moim sercu. Nie lubiłam sprawiać wrażenia słabej, chciałam być silna. Albo przynajmniej chciałam, żeby wszyscy postrzegali mnie jako silną. Gdy obserwowałam, jak auto Mike'a oddala się i w końcu znika za zakrętem, czułam, że zwykła gra mi nie wystarczy. Musiałam nabrać sił, żeby udźwignąć wszystko to, co do tej pory spoczywało na barkach mojego brata.

Westchnęłam głośno i rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku pustej już jezdni.

Zrobię wszystko, żebyś nigdy nie pożałował swojej decyzji, Mike. Nawet jeśli okaże się ona dla mnie otwarciem furtki do piekła. Zastugujesz na wolność.

Na lekcjach trudno mi było zachować spokój. Co rusz spoglądałam na zegar, odliczając minuty do długiej przerwy, by móc wydrukować upragnioną akceptację i zanieść ją do pani Henderson. To ona zauważyła we mnie talent do tworzenia scenariuszy i jako

pierwsza zachęcała, bym spełniała swoje marzenia. Z początku nie chciałam jej uwierzyć, gdy mówiła, że jestem zdolna. Nie potrafiłam zaufać nikomu, kto próbował mnie przekonać, że cokolwiek potrafię. W moim przeświadczeniu wcale nie byłam w niczym dobra, a to, co pisałam, nie nadawało się nawet na szkolną scenę. To piekielne poczucie beznadziejności nie opuszczało mnie nawet na moment. Towarzyszyło mi, gdy dostałam mail z odrzuceniem mojego zgłoszenia, a także tego lata, gdy nawet nie otrzymałam odpowiedzi.

A nawet teraz, kiedy stałam u progu spełnienia swoich marzeń, nie wierzyłam, że uda mi się tego dokonać.

Trzymając kurczowo w dłoniach kartkę papieru, stanęłam pod drzwiami gabinetu pani Henderson. Co rusz zerkałam nerwowo na akceptację, upewniając się, że nie rozplynęła się w powietrzu. Odczytałam treść maila jeszcze tysiące razy, zanim zdecydowałam się wyciągnąć dłoń w kierunku klamki. Momentalnie poczułam, jak w moim brzuchu boleśnie zawiązuje się supeł, a serce coraz szybciej wystukuje swój rytm.

Czego ty się boisz, Diana? Dokonałaś czegoś niemożliwego, powinnaś podzielić się tym z całym światem, jasne?

Niestety udawana pewność siebie nigdy nie zastąpi tej prawdziwej.

Zapukałam krótko do drzwi i chwilę później nacisnęłam klamkę. Nie było już odwrotu. Świat miał właśnie o mnie usłyszeć i nie miałam już drogi ucieczki.

— Diana! — zawołała w moją stronę nauczycielka, odrywając się od lektury jednego ze scenariuszy, które leżały na jej biurku. Zdjęła z nosa okulary i podniosła się z czerwonego krzesła. — Jak dobrze cię widzieć, kochanie!

— Dzień dobry — przywitałam ją, a mój głos zadrżał. — Panią również.

Przyglądałam się przez moment jej pomalowanym czerwona szminką ustom, które wygięły się w ciepłym uśmiechu. Ten uśmiech czynił cuda. Potrafił rozjaśnić nawet najciemniejszą chwilę. Tę, gdy w pierwszej klasie liceum zapomniałam tekstu, tę, gdy pomyliłam sceny i zaczęłam nieodpowiednią kwestią, a nawet tę, gdy trzymałam w dłoniach wszystko to, o czym śniłam, martwiąc się, że za moment los zaśmieje mi się prosto w twarz.

— Nadal nie miałam okazji podziękować ci za scenariusz do tego wspaniałego przedstawienia tydzień temu. — Klasnęła z ekscytacją w dłonie. — Jesteś moim skarbem!

Zaśmiałam się nerwowo, wbijając spojrzenie w swoje trampki.

— To nic takiego — odparłam. — Cieszę się, że mogłam jakoś pomóc.

Wzięłam głęboki wdech i odchrząknęłam krótko, zbierając w sobie siły, by powiedzieć jej o tym, co z samego rana wywróciło cały mój świat do góry nogami.

— Co tam dla mnie masz?

Kiedy uniosłam spojrzenie, dostrzegłam, że kobieta wzięła się pod boki i przygląda mi się, jakby niecierpliwie wyczekując odpowiedzi.

— To też nic takiego — odparłam, po czym nerwowo pokręciłam głową. — Znaczący, tak właściwie, to coś okropnie ważnego i... — Wyciągnęłam przed siebie dłoń, w której ścisnęłam pogiętą kartkę papieru. — Chciałabym, żeby pani to przeczytała.

Pani Henderson nagle spoważniała.

— Martwisz mnie, Diano — zaczęła, baczniej mi się przyglądając. — Wszystko w porządku?

Przełknęłam głośno ślinę.

— Po prostu musi pani to przeczytać — powtórzyłam ostatkiem sił.

Kobieta ściągnęła brwi i podeszła do mnie, żeby moment później wyjąć z mojej dłoni papier. Wróciła do swojego biurka, nałożyła na nos okulary i zaczęła czytać. Sekundę później położyła dłoń na piersi, rozchyliła usta i czytając dalej, co jakiś czas zerkała w moją stronę.

— Z całym szacunkiem, Diano, ale czy ty przed chwilą próbowałaś mi wmówić, że to nic takiego?! — wybuchnęła teatralnym oburzeniem, po czym ostrożnie przysiadła na krawędzi biurka. — Rany boskie, to wspaniale! Czy ty wiesz, co właśnie się wydarzyło?!

Stałam naprzeciw niej, niepewnie kiwając głową, a na mojej twarzy wymalował się nieśmiały uśmiech. Nadal nie do końca wierzyłam, że to wszystko się dzieje. Patrzyłam na radość pani Henderson, która co chwila przesłaniała usta dłonią, na dumę widoczną w jej iskrzących się oczach i ciągle nie potrafiłam w to wszystko uwierzyć.

— Nie — wypaliłam. — Znaczy się, nie do końca.

— Wiedziałam, że ci się uda! — powiedziała z entuzjazmem. — Jesteś niezwykle utalentowana i byłam pewna, że los wkrótce się do ciebie uśmiechnie.

Mimo entuzjazmu, jaki słyszałam w jej głosie, nie mogłam nie dostrzec, że jej uśmiech w miarę ponownego analizowania akceptacji powoli zanika. Gdy to sobie uświadomiłam, poczułam, jak ziemia pod moimi nogami zaczyna się trząść.

— Teatr w Londynie, nasza szkoła, już na początku września... — wymieniała, wbijając we mnie spojrzenie. — To od razu po wakacjach.

Skinęłam głową.

— Wiem, czasu jest okropnie mało, ale wszystko już zaplanowałam — wyrzuciłam z siebie, starając się ją przekonać. To ta niepewność na jej twarzy popchnęła mnie do desperacji. Tak naprawdę nie miałam żadnego planu, niczego nie zdążyłam jeszcze

sobie poukładać. — Powinniśmy bez problemu wyrobić się w dwa miesiące.

— Mam jednak pewne obawy, Diano...

Właśnie wtedy zrozumiałam, skąd wziął się we mnie ten dziwny strach, jaki towarzyszył mi od rana. Nie chciałam, żeby cokolwiek stanęło mi na drodze. Nawet jeśli nie do końca w to wszystko wierzyłam, a wizja występowania w Londynie wciąż była dla mnie nierealna. Bałam się to wszystko stracić, skoro ledwo wyciągnęłam ku temu dłoń.

— Musi mi pani zaufać — powiedziałam od razu. — Wszystkiego dopilnuję, nie wystawimy niczego słabego.

Pani Henderson się roześmiała, ale jej śmiech nie brzmiał już tak samo radośnie jak kilka chwil wcześniej.

— Wiem, że dasz sobie radę, kochanie. Chodzi mi tylko o to... — przerwała, by wziąć głębszy oddech. — Większość członków naszego kółka teatralnego wyjeżdża na wakacje, zaczyna pracę... Myślisz, że uda się wszystkich zebrać?

Poczułam kolejny cios ze strony piekielnego świata, który za wszelką cenę chciał sprawić, żebym znów płakała. Doskonale wiedziałam, że kilka spotkań nie wystarczy. Potrzebowaliśmy długich przygotowań.

— Poszukam aktorów — zapewniłam, niewiele myśląc. — Zrobię listy, wywieszę plakaty, przygotuję wszystko.

Kobieta westchnęła głęboko i usiadła z powrotem na krześle.

To było wciąż o wiele za mało i obie dobrze o tym wiedziałyśmy.

— Poza tym... budżet — dodała, wbijając mi kolejny sztylet prosto w serce. — Poproszę dyrekcję o pieniądze, ale niczego nie mogę ci obiecać.

— Zajmę się dekoracjami i kostiumami.

— A transport do Londynu? — wycelowała we mnie pytaniem, na które nie znałam odpowiedzi. — To wysokie koszty.

Poczułam się bezsilna. Nie odpowiedziałam jej. Jedyne martwo spoglądałam przed siebie, próbując ogarnąć cały ten mętlik, który miałam w głowie. Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że to wszystko zwyczajnie może mi się nie udać. To szansa mojego życia. Powinnam była siedzieć teraz przed ekranem komputera i odpisywać na akceptację podziękowaniem, zamiast układać w głowie słowa rezygnacji. Zacisnęłam pięści.

— Zrobię wszystko — powtórzyłam, a do mojego głosu wdarł się smutek.

— Ja też, złotko. — Uniosła delikatnie kąciki ust. — Chcę tylko, byś wiedziała, że...

To wszystko nadal może pozostać tylko moim marzeniem? Że będę opłakiwała tę durną szansę codziennie, nie potrafiąc sobie wybaczyć, że ją straciłam?

— Wiem — przerwałam nauczycielce. — Jestem przygotowana na to, że może się nie udać — powiedziałam z zacisniętym gardłem.

Kłamstwo. Wcale nie byłam.

Pani Henderson przyglądała mi się przez chwilę, po czym podeszła do mnie i objęła mnie ramieniem. Nie lubiłam czułości, jednak w tym momencie wcale nie miałam jej tego za złe. Wdychałam jej mdlące, zdecydowanie za słodkie perfumy, próbując powstrzymać wzbierającą we mnie falę żalu. Nie chciałam już czuć niczego.

— Ja też zrobię wszystko — obiecała. — Gdybym tylko wiedziała o tym wcześniej... Dlaczego nie mówiłaś, że bierzesz w tym udział, Diano? Przygotowalibyśmy się, wszyscy na pewno zmieniliby swoje plany... W końcu to Londyn, szansa dla każdego z nas.

Wciągnęłam powietrze nosem, uwalniając się z jej uścisku.

Bałam się porażki. Nie chciałam, żeby ludzie patrzyli na mnie przez jej pryzmat. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, że

zanim cokolwiek osiągnęłam, potknęłam się mnóstwo razy. Chciałam być idealna.

I przy okazji okazałam się okropnie samolubna.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami.

Pani Henderson pokiwała głową.

— W porządku — odparła. — Zaraz pójdę z tą sprawą do dyrekcji, poradzimy sobie.

— Jutro wezmę się za plakaty — dodałam, a na jej twarzy znów pojawiła się radość.

Jednak tym razem jej uśmiech mnie zawiódł. Nie potrafił rozświetlić tego mroku, który mnie ogarnął.

— Bardzo dziękuję za pomoc, wierzę, że zrobi pani wszystko, co możliwe — powiedziałam, zbliżając się do drzwi. — I naprawdę przepraszam, że niczego nie mówiłam. Po prostu nie sądziłam...

— Nie chcę od ciebie żadnych przeprosin, Diano — prychnęła. — Chcę tylko, żebyś się uśmiechnęła. To powinno ci pokazać, do czego jesteś zdolna!

Uniosłam kąciki ust, choć mój uśmiech nie był w żadnym stopniu szczery.

— Do widzenia.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Najbardziej, z całego serca nienawidzę lata...

Nastoletnia Diana Sparks kocha teatr. Od pewnego czasu grywa w szkolnych przedstawieniach. Początkowo otrzymywała jedynie epizodyczne role, ostatnio dostaje te najważniejsze, główne. W marzeniach jednak dziewczyna wybiega znacznie dalej — chciałaby wystawić własną sztukę. Dlatego co roku, dwudziestego pierwszego czerwca, w pierwszy dzień lata, wyczekuje wiadomości z teatru w Londynie. Czeka na potwierdzenie, że oto wreszcie jej pomysł został zaakceptowany i na szacownych stołecznych deskach będzie mogła wystawić swój dramat. Niestety, Dianę regularnie spotyka rozczarowanie.

Lato poprzedzające ostatnią klasę szkoły średniej ma przynieść upragniony przełom. Z Londynu przychodzą dobre wieści — sztuka Diany uzyskała aprobatę. Czy to oznacza, że wreszcie będzie mogła przygotować spektakl, o jakim marzy? Niekoniecznie. Na odtwórców ról w sztuce wyznaczeni zostają nie ci uczniowie, których ona sama by wybrała. Co gorsze, scenicznym kochankiem Diany ma być tajemniczy Charlie Foster. Chłopak nie pała miłością do teatru, za to jego matka jest gotowa ponieść wszelkie koszty związane z wystawieniem przedstawienia. Wszystko po to, by uchronić syna przed powtarzaniem klasy. Dla ambitnej Diany to zdecydowanie zbyt słaba motywacja do pracy.

Czy to lato także skończy się ptaczem?

Patroni medialni:



beyA.
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-076-5



9 788383 220765

cena: 49,90 zł